

Macierz Polska.

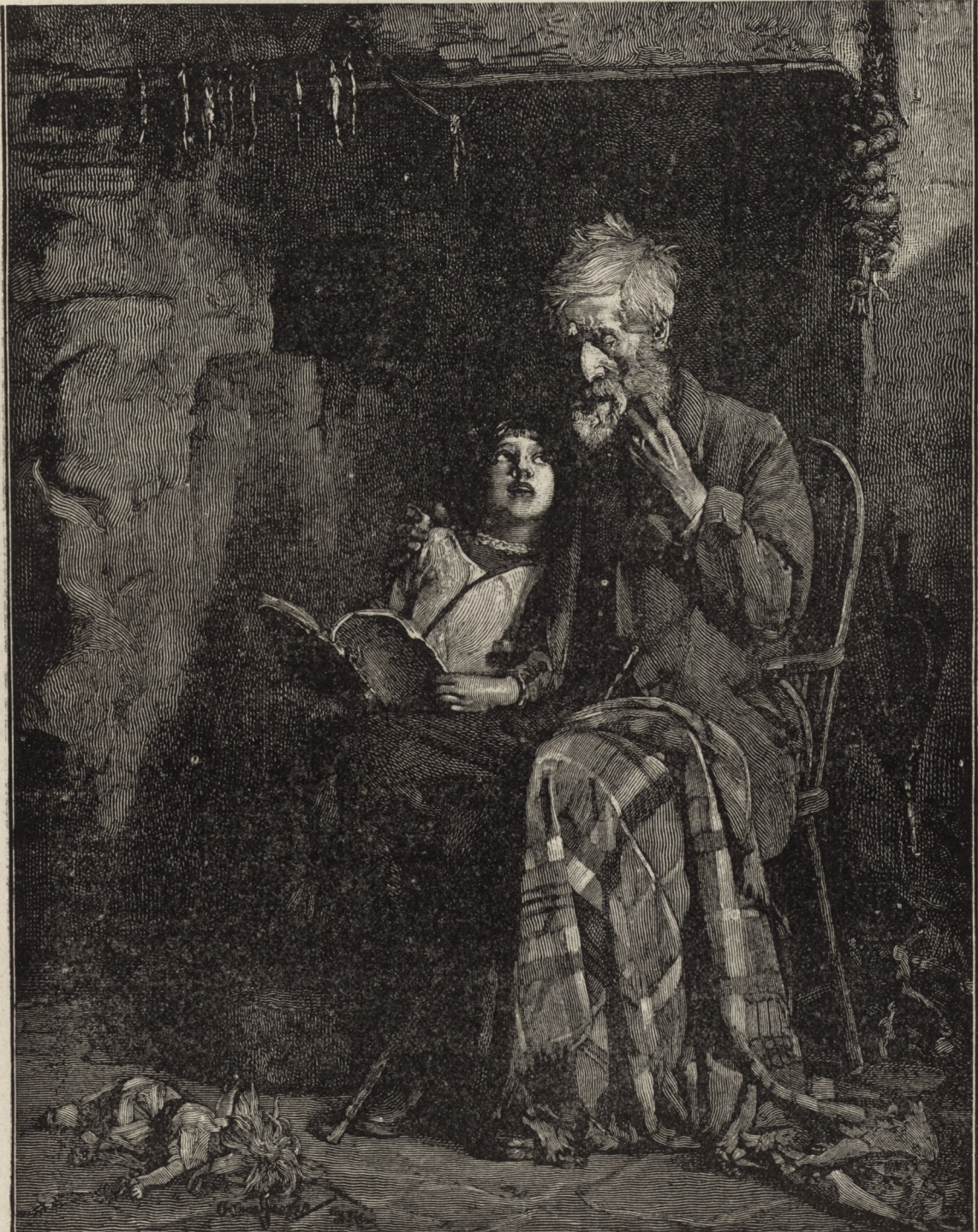
Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 11.

CHICAGO, 14-go MARCA (MARCH 14-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



WNUCZKA I DZIADUŚ.

Świątynia królowej Saby.

Tłumaczył z angielskiego ks. J. Szczypta.

(Dokończenie.*)

„Musiałem iść sam”, mówi p. Godfrey. „Zostałem więc moje pakunki i prowianty w Henelah i wyruszyłem wczesnym rano. Wyszedłem na pewne wzniesienie i z wierzchołka mogłem już widzieć wiele wież świątyni. Potem przeszedłem w ciemny las, a po prędkim pochodzie wyszedłem nagle na otwarte pole.

„Widok, jaki się moim oczom przedstawił, wykrzyknął p. Godfrey innego dnia w St. Louis, był tak niezwykłym i tak przy tym wspaniałym, że nigdy nie zapomnę w mem życiu. Słońce właśnie wschodziło na horyzoncie nieba, a skutek tego był tak wspaniałym, że brak mi słów na jego opisanie. Gdy tak przypatrywałem się ciekawie, oczarowany zupełnie, promienie słońca padły właśnie na owe ruiny.

„Świątynia stała w środku obszernego placu, otoczonego wielkim kamiennym murem. Ranne promienie słońca lśniły się w błyszczących do dziś dnia fasadach tej wspaniałej, z białego marmuru, budowy, pochodzącej z czasów jakiejś starożytnej i barbarzyńskiej cywilizacji. Zamek ten cały wydał mi się dziwną mieszaniną babilońskiej i egipskiej architektury.

„Stałem tak przez dość długą chwilę, oniemiały zupełnie i wpatrzony w tę ogromną budowę. Słońce podniosło się już wyżej i rzuciło cień zamku na ściany, otaczające go, i na krzaki, poza niemi rosnące.

„Ale najwięcej uderzającą cechą owej dziwnej świątyni”, mówił dalej ów badacz, p. Godfrey, była ogromna wieża okrągła, która wznosi się ze środka świątyni na wyżej niż 200 stóp ku niebu, zakończona u góry kolosalną głową marmurową, przypominająca jakiegoś etyopskiego bożka lub króla. Gdym obejrzał dokładnie tę twarz może 25 stóp szeroką i proporcjonalnie długą, wpatrywałem się jeszcze dalej w to dziwo z otwartymi ustami.

„Ta olbrzymia głowa, wzniesiona tak wysoko nad ziemią, posiadała królewską wdzięk i powagę. Zęby zdawały się być z kości słoniowej, wargi grube, czoło szerokie i niskie, włosy długie i kędzierzawe, nos bardzo wydatny z garbem, wskazujący wyższość inteligencji od dzisiejszej tamtejszych krajowców.

„Ach te oczy! te oczy! — zaiste, to najszczególniejszy rys całej tej głowy”, mówił p. Godfrey. Nie były to ani głębokie jamy oczne ani nawet wyrzeźbione kamienie, a jednak zdawały się być

szczęć takim blaskiem, że słońce nie powiększało go bynajmniej, ale przeciwnie — łagodziło go jeszcze. Cała ta głowa — to znakomite arcydzieło sztuki, wykończone daleko doskonalej, aniżeli sam Sfinx. Olbrzymia wieża, która ją podtrzymywała, była około 50 stóp szeroką u swojej podstawy, a wznosiła się ze środka płaskiego prawie dachu.

„Po oglądaniu przez pewien czas tej wspaniałej pamiątki przeszłości, poszedłem dalej ukosem, aż wreszcie dostałem się do ściany, otaczającej tę wieżę. Ściana ta prawie cudownie była zachowana. Była ona zbudowaną z granitowych kwadratów, połączonych ze sobą cementem w ten sposób, by mogły trwać przez wieki. Była ona wysoką około 30 stóp, a grubą na 3 stopy. Chodziłem wzdłuż niej z jakie 15 minut, znajdując w niej zaledwie jeden otwór, który prowadził na południe.

„Poza tą ścianą znajdowały się ogromne bryły kamienne, w rozmaite kształty ciosane, a wszystkie przeważnie zdawały się być przygotowane do jakiegoś ogromnego budynku. Nie było na nich śladu cementu, co naprowadziło mnie na myśl, że były one przygotowane dopiero do jakiegoś budynku, którego nigdy nie postawiono.

„Wchód do owej ściany stanowiła szeroka furtka z czarnymi plamami na kamieniach, które niegdyś podtrzymywać musiały zawiasy. W tej chwili przyszyły mi na myśl wszystkie zabobony krajowców, ale pomimo to nie zawahałem się ani na chwilę, ale wszedłem przez nią śmiało.

„Znalazłem się nagle na wielkiej i okrągłej płaszczyźnie, wyłożonej kamieniami. Z drogi, jaką po niej przebyłem, by dojść do świątyni, wnioskuję, że wynosić mogła około 3 bloki kwadratowe.

„Zamek sam zajmował przestrzeń jednego akra i zdawał się być wysokim około 45 stóp od podstawy owej wielkiej wieży środkowej. Wchód znów do owego zamku był dosyć szerokim, bo dwa wozy łątowo obok siebie wjechać wewnątrz mogły. Wchód ten i krużganek do hali były w łuk zagięte u góry.

„Podłoga była z kamienia wygładzonego,” mówił dalej ów badacz. „a odgłos mych kroków zbudził mnóstwo nietoperzy i różne ptactwo drapieżne. W pobliżu środka owego budynku była wielka hala około 100 stóp kwadratowych mająca, której ściany były z twardego marmuru. Nie było tam żadnych szczelin ani szpar, ani najmniejszego nawet znaku czasu. Jedyne światło, jakie tam dochodziło, padało z góry, i oto ten fakt uderzył mnie bardzo, że nie było tam ani jednego otworu w ścianach. Ten zatem pałac ogromny, myślałem, musiał być niegdys i sławnym zamkiem i cytadelą zarazem niezwykłą.

„Na północnym końcu owej hali, mówił dalej p. Godfrey, był tron kamienny. Szukałem w ścianach jakiego tajemnego ganku, napisów, badałem podłogi kamienne, szedłem wszędzie cal po calu,

*) W poprzednim numerze z powodu przestawienia wierszy cała treść tego artykułu stała się niezrozumiałą, dlatego raz jeszcze powtarzamy.

ale nie mogłem znaleźć nic ważnego, ani nawet śladu, coby mi pomogło rozwiązać zagadkę. Na wschodniej stronie owej hali były schody, prowadzące do góry. Nie miały one żadnej poręczy, ale że były na 5 stóp blisko szerokie, więc zapalając co chwila zapalną, byłem w stanie wyjść po nich bezpiecznie, aż wreszcie znalazłem się na dachu owego zamku. Nic tam ciekawego nie było.

„Szedłem więc dalej w górę po schodach, które teraz prowadziły na około owej wieży środkowej. I tu nie było również żadnych poręczy, skutkiem czego to mozolne wspinanie się w górę sprawiało mi zawrót głowy. Na wysokości 20 stóp znajdował się otwór z dwóch stron tj. od wschodu i zachodu, z których każdy prowadził ze schodów do pokoju we wieży. Badałem każdy pokój, ale nic nie znalazłem. Gdy wreszcie dostałem się aż na sam wierzchołek owej wieży, a do podstawy owej na niej olbrzymiej głowie, znalazłem tam znów mały otwór i wszedłem. Przekonałem się, że ta głowa była miejscem dla warty (straży), z którego miejsca cały kraj na mile i mile w każdym kierunku można było oglądać. Zamek ten zatem posiadał wielkie strategiczne znaczenie.

„Jak dziwne były to schody zewnętrzne, mówił p. Godfrey, tak dziwniejsze jeszcze były schody, które rozchodziły się wewnątrz owej wieży. Co do mnie, to nie widziałem nigdy tak wspaniałego dzieła architektury. Co mię zaś najwięcej zadziwiło, to to, że tak w pokojach wieży, jakoteż i w owych otoczeniach owej wielkiej hali, nie odbijało się echo moich kroków.

Gdy ten młody a odważny badacz doszedł wreszcie do owej głowy strażniczej na wysokości około 250 stóp, wystraszył tam mnóstwo ptaków z owych otworów, szukał skrzętnie jadowitych owadów, lecz nic zgoła nie znalazł, a że było już południe, zabrał się więc do swoich kielbasek, i upajał się wspaniałym widokiem owego kraju.

„Zeszedłem potem nadół, mówił dalej p. Godfrey, i badałem wszystkie pokoje zamku, i około zachodu słońca znalazłem się znów w wieży strażniczej. Zachodzące słońce oświecało las i igrało mieniącemi się barwami na błyszczących murach. Wyjrzałem na kraj i byłem kompletnie oczarowany. Zdawało mi się, że nie potrafię już opuścić tego miejsca. Ale ocknąłem się prędko na myśl, że noc się już zbliżała.

„Przemknąłem prędko przez świątynię z zapaloną wiązką chróstu, ale — nie znalazłem żadnego otworu na dół. Wszedłem więc na podwórze i od północnej strony znalazłem schody, prowadzące na dół. U spodu było wielkie miejsce otwarte pod świątynią, z podłogą z czarnej ziemi. Badałem wszędzie bardzo skrzętnie z ową palącą się wiązką chróstu i z zapalnikami, ale i tu tajemnica była taksamo niedościgną, jak owych górnych pokoi i wieży strażni-

czej, z wyjątkiem haków żelaznych, jakie w ścianach znalazłem.

Z położenia i urządzenia owego miejsca poznałem, że tu niegdyś więźniowie byli trzymani. Szukałem czaszek, łańcuchów lub jakiegoś znaku, ale i tu nic nie znalazłem.

„Wszedłem już był przez furtkę, mówił dalej, gdy nagle przypomniałem sobie, że były tam jeszcze inne wieże, wznoszące się ponad świątynią na każdym jej rogu, około 50 stóp wysokie, a między nimi inne, mniejsze, o wysokości 30 stóp. Wróciłem więc do nich, ale i tam nic godnego uwagi nie znalazłem. Cały plac między nimi był próżny. Nic tam nie było, jak tylko kamienie, marmur, cement i sztuka z wyjątkiem owych żelaznych haków w więzieniu podziemnym, nietoperzy i różnego ptactwa drapieżnego. Spojrzałem raz jeszcze na ową olbrzymią głowę na wieży, gdy wszedłem z owych murów, ale w ciemności straszną mi się wydała. Z całej jej piękności za dnia nie było teraz ani śladu. W ciemności nocy była to rzecz szkaradna.

„Obozowałem tej nocy w cieniu owej świątyni. Zapaliłem ognie dla odstraszenia dzikich zwierząt i pomimo ryku lwów usnąłem. Spałem doskonale z wyjątkiem owych chwil przelotnych, w których panorama snów zdawała się objawiać mi jasno historię tej świątyni.

* * *

„Śniło mi się zatem o pewnej Królowej, która podróżowała do odległego stąd kraju, aby usiąść u stóp mędrca. Potem widziałem ją powracającą z łagodnym, ale niezwykle znamienitem spojrzeniem dumy w jej oczach. Wkrótce potem przybyło bardzo wielu robotników i mechaników i wzniosła się niebawem na tym oto pagórku nademną ta tajemnicza świątynia. Została ona potem wielkim i wspaniałym trybunałem. Sprowadzano tu więźniów z najdalejszych stron kraju. Odbywały się tu rozdzierające sceny w lochach podziemnych. W końcu jednak barbarzyńcy w świątyni wpadli w ogromny strach i popłoch. Od północy bowiem zbliżała się dzielna kompania wojska. Mieszkańcy owego pałacu z świątynią, zostali wzięci w niewolę. Nie zostało tam potem ani śladu czegokolwiek, ani nawet ze stojącego wówczas budynku, z wyjątkiem wielkiej świątyni.

„Był to tylko sen p. Godfrey'a. „Ale w całej Rodrzy, mówił on, są mniejsze zwałiska, przypominające ten dziwny zamek.

„Mówili mi krajowcy, powiedział na zakończenie p. Godfrey, że ja byłem pierwszym człowiekiem białym, który wszedłem do tego zamku. Wielu utrzymuje, że świątynia królowej Saby nie była tu nigdy postawioną. Niektórzy mówią, że była ona w Arabii, inni znów że była w Afryce. Ja jednak wierzę teraz silnie, że była ona w Afryce, i że ja ją odkryłem!”

Tyle mówi p. Godfrey o owej świątyni. Ciekawem jest jednak ostatnie jego zdanie: „Ja jednak wierzę teraz silnie, że była ona (tj. świątynia i zamek królowej Saby) w Afryce i że ja ją odkryłem”. A ja znów, tłumacz tego sprawozdania p. Godfrey'a wierzę mocno, że jej p. Godfrey nie odkrył. Wszak czytając jego opis tej wycieczki i skrzętnego badania, spotykaliśmy się co chwila z przyznaniem się jego, że chociaż badał wszystko, szukał, szperał, to jednak „nic nie znalazł”, coby mogło tajemnicę rozwiązać, ale same tylko mury. Na dowód zaś tego wszystkiego powiada jeszcze, że dopiero gdy się rozłożył pewnej nocy wygodnie u stóp owego „tajemniczego” zamku przy tlejącem ognisku, śniło mu się (!) wyraźnie, że to nie kto inny tu mieszkał tylko królowa Saba! Gdybyśmy ze snów wyprowadzali wnioski, twierdzenia itd., jak to czyni p. Godfrey, to najliczniejszymi autorkami historii różnych odcieni byłyby bezwątpienia kobiety. Jak więc poprzednio, tak i teraz, wątpliwość co do miejsca panowania królowej Saby pozostaje wątpliwością.

Gdyby policja chicagoska nie była w przeszłym roku tak energiczna i gdyby p. Harry Olson, podprokurator chicagoski, nie był pędził aż do Afryki za pewnym zbankrutowanym bankierem, możeby nam był ów bankier coś więcej i coś pewniejszego powiedział o owej świątyni i królowej Sabie, aniżeli p. Godfrey. Był tam bowiem już niedaleko od owego miejsca. Ponieważ zaś żaden z nas nie ma zapewne ochoty jechać w tamte strony i badać tę sprawę, przeto pozwólmy p. Godfrey'owi cieszyć się tytułem „badacza” i spoczywać na laurach urojonej zasługi.

Pogadanka naukowa.

Kopalnie soli. (Ciąg dalszy.)

Do kopalń goście spuszcza się albo windą parową w szybie „Arcyksięcia Rudolfa”, wybudowanym w połowie XVII w. i zwanym dawniej „Daniłowiczem”, albo też po schodach szybu „Franciszka”. W tym ostatnim wypadku trzeba przebyć 360 schodów, zanim się znajdziemy na pierwszym poziomie, położonym na głębokości przeszło 68 jardów,

Zaraz na wstępie zobaczymy wspaniałą kaplicę św. Antoniego, wykutą w czytsej soli przez jednego z górników w końcu XVII w. Znajduje się tam piękny ołtarz z Męką Pańską, klęczącymi na stopniach dwoma postaciami zakonników oraz figurami świętych, a wszystko z najczystszej zrobione soli. W tej kaplicy kilka razy do roku odprawia się nabożeństwo. Na tym samym poziomie znajduje się komora Urszuli z obrazem św. Kingi.

Stąd po 160 schodach spuszcza się na drugi

poziom, położony na głębokości 114 jardów, a potem na trzeci w głębokości 148 jardów i zwiedzamy znajdujące się tam komory. Fantastyczność i urok tej podziemnej wędrówki podnosi jeszcze ta okoliczność, że pojedyncze komory połączone są częstokroć drewnianymi mostami, zwieszającymi się nad ciemnymi odchłaniami. Na tym poziomie znajduje się jezioro słone o czarnej i spokojnej, jakby martwej wodzie. Światło pochodni rzuca krwawy blask na wodę, nie wywołuje jednak na niej żadnego migotania, żadnych błyskliwych iskerek, bo powierzchnia jej jest zupełnie nieruchoma. U brzegu stoi czółno, do którego przewodnik uprzejmie zwiedzających zaprasza. Spienione i burzliwe fale rzeki, lub jeziora wzbudzają strach na myśl o możliwym rozbiciu i zatonięciu łodzi, ale i ta czarna, nieruchoma masa wody słonej wzbudza nie mniejszą grozę i odejmuje ochotę do puszczania

WIELICZKA.



Jeziro podziemne w Wielicze.

się w małej łodzi w ciemne i jakoby tajemnicze przestwory. Ciekawość jednak przemaga: zwiedzający wsiada do łodzi i bez najmniejszego wypadku dostaje się na drugą stronę.

Idąc dalej nagle usłyszymy potężny szum przewalającej się i jakby spadającej olbrzymiej masy wody w pobliżu. W pierwszej chwili straszno się robi, bo przychodzi myśl, że to nagle podziemna woda zalewa kopalnię, jak to zdarzyło się w r. 1868, lecz nie ma obawy; wprawdzie, słyszany szum pochodzi od rzeki podziemnej, która gdzieś tam za ścianą kamienną łuczy, tocząc wodę, ale niebezpieczeństwem nie grozi.

Zwiedzanie kopalni można uważać za ukończone. Wracamy z tej podziemnej wycieczki pra-

wie oszałomieni wspaniałością i grozą tych widoków, jakie się przed oczami naszymi roztaczały.

Kopalnie Wieliczki dla gości otwarte są dwa razy do roku. W tym czasie zarząd wstrzymuje pracę sprowadza muzykę, i rześście oświetla podziemne ganki i komory. Kto z naszych czytelników będzie w Europie, niech pamięta, aby odwiedził kopalnie w Wieliczce, które zwiedzać przyjeżdżają cudzoziemcy, aby podziwiać ich wspaniałość.

Polska, moi moi przyjaciele, nie jest taką biedną, jakto może niejednokrotnie już słyszeliście od tych, co jej nie lubią i nie znają. Ma ona takie bogactwa, jakie rzadko w innym kraju się znajdują. Dostyc, gdy wam tylko nadmienię, że oprócz najbogatszych w świecie kopalń soli, w Polsce znajdują się olbrzymie pokłady węgla kamiennego, przeróżnych rud, jak żelaza, miedzi, cynku, srebra a nawet i złoto, choć ostatnie w małej ilości. Polska ma wszystko, potrzeba jej tylko dobrych i dzielnych obywateli, którzyby umieli kochać kraj i korzystać z tych dobrodziejstw, jakie w sobie zawiera.

Zapewne czytelnicy ciekawi są dowiedzieć się skąd tak olbrzymie pokłady soli wzięły się w ziemi. Pytanie i ciekawość zupełnie na miejscu, postaramy się też, ile możności, zrozumiale i przystępnie na to pytanie odpowiedzieć, idąc w tem za nauką mądrych ludzi, a zwłaszcza znanego naszego polskiego przyrodnika B. Dyakowskiego.

Wiadomo, powiada on, że jeśli do kwarty wody wrzucimy trzy ćwierci funta soli, to wszystka sól rozpuści się w wodzie zupełnie. Jeżeli jednak dodamy jeszcze trochę, to ta dodana ilość nie rozpuści się już wcale i zostanie na dnie. Przyczyna tego jest ta, że woda może rozpuszczać w sobie tylko pewną ilość soli, poza którą to ilością więcej sól się nie rozpuszcza. Ta ilość dochodzi do 350 części; to znaczy, że woda może rozpuścić sól tylko wtenczas, jeżeli na 1000 części wody, sól nie przechodzi 350 części. Taki roztwór zawiera w sobie możliwie najwięcej soli i nazywa się nasyconym. W takim roztworze nie rozpuści się już ani jeden kawałeczek soli więcej.

Jeżeli taki roztwór, (który czytelnicy łatwo sobie mogą zrobić, wystarczy wziąć 1 p. wody i 3 gills soli) wylejemy na talerz lub miskę i postawimy na słońcu, żeby woda mogła łatwo parować, to wkrótce zmniejszy się ilość wody, a soli zostanie stosunkowo za dużo: woda jednak nigdy nie może zawierać jej więcej ponad ilość nasycającą, cały więc ten nadmiar wydzieli się z roztworu, opadnie na dno i utworzy na nim cieniutką warstewkę. O ile teraz woda będzie więcej parowała, o tyle więcej będzie się osadzało soli i o tyle grubsza jej warstwa pozostanie na talerzu.

Takie zjawiska osadzania się soli na dnie za-

chodzą i w naturze wszędzie tam, gdzie woda nią jest nasycona.

Naturalnie, że widzieć i obserwować tego nie możemy w morzach, ponieważ tam strata wody przez parowanie bywa sownie wynagradzana przez obfity jej dopływ wszystkimi rzekami. To też woda morska nigdy nie jest nasycona solą i nie zawiera więcej nad 35 części na tysiąc.

Co innego jezioro, do którego mało wpada rzek i tak zwane laguny, to jest zatoki zamknięte i odcięte od morza, zwłaszcza w klimacie gorącym. Tutaj, z powodu gorąca woda paruje bardzo silnie, a że dopływów jest bardzo mało, zachodzi więc to samo, co i na talerzu, wystawionym z wodą nasyconą na działanie słońca: woda paruje, roztwór staje się coraz bardziej gęściejszym i zaczyna wydzielać sól, która osiada wzdłuż brzegów, tworząc na nich mniej, lub więcej grubą warstwę.

Takich jezior na ziemi znajduje się bardzo dużo. Słynne jest oddawna z takiego wysychania Morze Martwe, w którym woda doszła już do takiego

WIELICZKA.



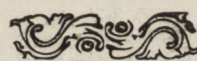
Kaplica wykuta w soli w Wieliczce

nasyconia solą, że żadne stworzenie żyć w niem nie może. Bardzo dużo (do 2000) takich jezior posiadają stepy astrachańskie, okalające od północy Morze Kaspijskie. Stanowią one dno wielkiego morza, które powoli wyschło, pozostawiając jako ślad po sobie te liczne jeziora, wysychające stopniowo tak samo, jak i ono.

Największym wśród nich jest jezioro Eltonskie, mające około 161 kw. mil powierzchni. Na niem sprawdzono w sposób nadzwyczaj przekonujący tworzenie się osadów solnych.

Nota.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZŁOTA REKA.

Opowiadanie z czasów Bolesława Krzywoustego.

Na polskim tronie Bolesław Trzeci
W blasku i chwale zasiada,
W młodych swych dłoniach silnie oręż dzierży,
Lotem błyskawic na wrogów spada.
Brat jego, Zbigniew, nieprzyjaciół ściąga,
Dla siebie chce wydrzeć koronę,
Bratni lud Czechów na Polskę wiedzie,
Na nieprzyjaciół przechodzi stronę.
Zawrzała bitwa — trupy ścielą pola,
Bolesław męstwem zagrzewa,
Lecz przemoc wrogów strach rzuca wkoło,
Już pieśń ich zwycięska rozbrzmiewa.
Wtem nagle szyki nieprzyjaciół miesza
Rycerz Żelisław. Jak huragan spada,
A gdzie się zjawi, śmierć i grozę sieje,
Kto się z nim zmierzy, biadaż temu, biada!
Rękę mu prawą w walce już ucięto,
On lewą śmierć szerzy wokoło.
Już nieprzyjaciół pierzchnęły szeregi;
Żelisław omdlał z ran i mozołu.
Bolesław męstwo ocenić umie:
Rękę ze złota ulać rozkaże,
Żelisławowi, chcąc wdzięczność okazać,
Tę złotą rękę ofiaruje w darze.
Pamięć tych czynów do dziś przetrwała:
Mężnym obrońcom ojczyzny sława!
I my czcić będziemy po wieczne czasy
Bohaterskiego imię Żelisława!

Wilhelmina P.

IMIENINY MAMY

Dawna nasza znajoma Kasia, co to ma śliczną Jalkę krakowiankę i kotka, Maciusia, zamyślała zrobić mamie na imieniny jakąś niespodziankę. Ale nic wymyśleć nie mogła.

Przywołała na radę braciszka Adasia i małą Józję, nawet bury Maciś jakoś się cichutko wśliznął przez drzwi przymknięte i siadł sobie na kanapie, mrużąc z radości, że mu już odrasta wąs, który Józja ucięła, dobrawszy się do nożyczek Kasi.

Adaś radził kupić mamie lusterko z wyrzeźbionym na ramach konikiem, bo on bardzo lubił koniki.

Józja chciałyby uszyć ładny woreczek na różaniec, zrobić czerwoną czapczkę na głowę Maćka, zawiązać mu zieloną kokardę na ogonku, a woreczek na jedwabnym sznureczku zawiesić na szyi i tak ustrojonego wpuścić do pokoju mamy.

Podobał się dzieciom projekt Józji, ale jaki dar miała ofiarować Kasia?

Wszystkie pomysły okazały się niestosowne, dzieci posprzeczały się i każde poszło w inną stro-

nę. Po chwili Kasia klasnęła w dłonie, podskoczyła i zawołała: Wiem, co zrobię, jutro poradzę się siostry nauczycielki, ona wie najlepiej, co wypada mamie ofiarować.

Nazajutrz wesoła wróciła ze szkoły z figlarną minką cicho weszła do pokoju, gdzie Adaś układał swe książki, przywołała Józję i tak rzekła:

— Słuchajcie, co powiem! Już mi siostra Matylda poradziła, co dla mamy będzie najmilsze na wiązanie: nauczę cię ładnego wierszyka, który ma siostra ułożyć, kupię śliczny zeszyt z fijołkami i różami u góry, a w nim sama napiszę mamie bardzo ładnie polskie wypracowanie, a że mateczka zawsze mi każe powtarzać lekcje katechizmu, bo chce, że bym była dobrą chrześcijanką, opiszę starannie to, co siostra będzie nam mówiła na lekcji religii.

— O, to i ja poradzę się siostry, zawołał Adaś, bo lusterka z konikiem nie znalazłem.

Kasia pomodliła się szczerze do Anioła Stróża, żeby uważnie słuchać lekcji katechizmu, dobrze zrozumieć i zapamiętać, o czym Siostra Matylda mówić będzie.

Wróciwszy do domu, siadła przy stoliku, przeżegnała się i zaczęła pisać brulion, bo Siostra obiecała przejrzeć, czy nie będzie błędów.

Adasiowi radzono narysować starannie mapę Europy, skąd mamusia kiedyś do Chicago przyjechała i nauczyć się wierszy.

Najtrudniej było z uszyciem czapczki dla burego Maćka, ale dobra ciocia przyszła z pomocą.

Zrobiła foremkę z papieru, kilka razy mierzyła na głowę Maciusia, tak cierpliwego w całej tej sprawie, że niejedna panienska mogłaby go w tej cnotce naśladować.

Aksamitna czerwona czapczka z popielatym barankiem i fantastycznym kutasem już była gotowa. Teraz chodziło tylko o to, jak włożyć. Zakryć oba maćkowe uszki, czy jedno zostawić?

Ładniej było Maćkowi w czapczce na bakier, więc uradzono, że tak zostanie.

Woreczek na różaniec dla mamy, lub na narpstek, Józja sama uszyła, a choć kłóła igiełką paluszek, nie chciała by ją kto wyręczył, bo chciała, aby to jej własna była robota.

Kasia skończyła swe wypracowanie. Siostra Matylda pochwaliła, że było dobre. Już zaczęła przepisywać na czysto, w tem Adaś trąca jej łokieć, pióro wypada z ręki i plami wypracowanie. — Kasia oburzona, chciała gniewać się i krzyczeć, ale pomyślała sobie, że najmilszy dar dla mamy to jej zwycięstwo nad gniewem, więc wstrzymała się. Papier był zepsuty ale miała drugi na zapas; pokonawszy gniew, wzięła się znowu do roboty.

Nadszedł dzień świętej Doroty, było to imię mamy. Dzieci miały zamiar modlić się na mszy św. bardzo gorliwie na mamy intencję, ale przed pójściem do szkoły chciały mamie winszować, więc

wstały wcześniej i zabrały się do ubierania Maciu sia. Kotek stał cierpliwie, choć mu ten strój zawadzał, czasem tylko ogonkiem machnął i dłuższym wąsem poruszał. Gdy już zielona wstążka ozdobiła ogonek, woreczek zawisał na szyjce, a czerwona czapeczka nakryła kocią główkę i jedno uszko, cała czwórka powędrowała do pokoju mamy, która coś przeczuwała i jakby czekała na dzieci.

Na przodzie szedł Maciek, wyglądał bardzo poważnie i ruszał wąsem, za nim Józia, popychając kota, by nie zmylił drogi, potem Adaś z mapą zwinętą w rulonik i związaną wstążeczką, Powtarzał on z cicha wiersze, gdyż, biegając na ślizgawkę, nie nauczył się dobrze. Na ostatku postępowała Kasia z ładnym zeszytem, rumianą od szczęścia twarzyczką. Dzień imienin mateczki zawsze najmilszy dla kochającej ją dziatwy.

Józia pocałowała rączkę swej dobrej opiekunki, ukłoniła się zgrabnie i powiedziała wierszyk:

Ja choć maleńka, ale wdzięczność czuję,
Więc Dobrej Pani imienin winszuję,
Mało się uczę, i umiem niewiele,
Rozmawiam w szkole, kręcę się w kościele,
Ale te wady porzucę,
Więcej Pani nie zasmucę,
To jej szczerze obiecuję,
I woreczek ofiaruję.

Adaś ucałował Mamę, ofiarował jej swą mapkę, która podobała się mamusi, ale leniuszek. źle nauczył się wierszy, więc mu nie szło; zaczynał, powtarzał, nakoniec ze wstydem zostawił i obiecał poprawić się z lenistwa.

Nakoniec Kasia podeszła do mamy, uściskała ją bardzo serdecznie i położyła na kolankach swój zeszyt.

Wierszyki powiedziała wybornie, bo się pilnie uczyła.

— Wielką mi sprawiłaś przyjemność tak starannem pismem, rzekła mama, ale chcę żebyś mi to sama przeczytała.

Kasia wzięła zeszyt, odwróciła kartkę i zaczęła czytać głośno i wyraźnie:

Wypracowanie Katarzyny Z.

Wykład zciej prośby Modlitwy Pańskiej.

“Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.”

Mówiąc te słowa Modlitwy Pańskiej, trzeba pragnąć, żeby wola Boża spełniała się na ziemi tak doskonale, jak ją w niebie spełniają aniołowie, których dla tego malują, ze skrzydłami, że jakby lotem skrzydeł wykonywują natychmiast to, co im Pan Bóg poleca.

Bóg bardzo kocha ludzi i wie najlepiej, czego nam potrzeba, żebyśmy byli szczęśliwi tu, i w wieczności, więc powinniśmy prosić, żeby się nad nami spełniała Jego wola święta i pełnić przykazania Boże i kościelne, w których ta Wola Boża jest zawartą.

Ludzie często myślą się, prosząc o to, czego sami chcą, bo nie wiedzą w czym ich prawdziwe dobro. Raz mały Jaś spostrzegł kawałek stłuczonego czerwonego szkła, które było bardzo ostre, ale błyszcząco ładnie na słońcu. Prosił o nie, napierał się i płakał, chcąc koniecznie wiaść w rączkę, bo nie rozumiał, że się nim boleśnie skaleczy, ale mama o tem dobrze wiedziała i chociaż Jaś płakał i krzyczał, mama nie dała mu czerwonego szkiełka, ale ładne małe dzwoneczki, którymi, bawiąc się, nie mógł był skaleczyć rączki, ani rozkrajając paluszka.

Ludzie, jak mały Jaś, często proszą Pana Boga o to, co dla nich szkodliwe, bo nie rozumieją w czym ich prawdziwe dobro, ale Pan Bóg wie wszystko, więc najlepiej prosić o spełnienie się woli Jego świętej. Nawet w chorobie nie można koniecznie napierać się o zdrowie, choroba ta może potrzebna dla naszego zbawienia, a zdrowia użylibyśmy na złe.

Mamie bardzo podobało się wypracowanie Kasi ucałowała ją i rzekła:

— Pamiętaj moje dziecko, prosić Boga o to, żebyś zawsze spełniała Jego wolę świętą, proś o to dla wszystkich ludzi.

Kasia to mamie przyrzekła.

Wieczorem do Kasi przyszły jej koleżanki, mama zagrała na fortepianie walczyka, dzieci tańczyły. Niebrakło cukierków i ciastek, a Maciusiowi za to, że niósł woreczek, pozowolono leżeć na kanapie w czapeczce i z kokardą na ogonku. Potem go Józia wzięła do walczyka, ale to nie podobało się Maciusiowi, pomruczał, zrzucił czapeczkę i uciekł pod kanapkę, gubiąc zieloną kokardę. — Dzieci śmiały się z Maćka.

S. Helena C. P.

BAJECZKI DLA POLSKIEJ DZIATWY.



WIEWIÓRKA

“Ej wiewiórko! ej figlanko,
“Co po zrębie zmykasz szparko,
“Masz orzeszków dziuplę całą,
“Dajże nam choć cząstkę małą!”
A wiewiórka rzecz śmieje:
Tylko garstkę wam udzię,
— Bo zła zima przyjdzie znów
— A ja dzieci mam pięcioro!
— Pilnie więc przebiegam lasy,
— By w czas zebrać me zapasy,
— Boby w zimie pośród lodu
— Działki me pomarły z głodu!

K. H. Wachtel.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****Uczciwe dzieci.**

— Janku, Anusiu! chodźcie do pokoju — wołała matka na dwoje swych dzieci, które po przyjściu ze szkoły pod wieczór bawiły się na dworze.

Dzieci posłuszne natychmiast przestały się bawić i pędem wbiegły do pokoju.

— Janek weźmie saneczki i pójdziecie po mięso, po chleb i wstąpicie do składu mąki skąd na sankach przywieziesz mi trzydzieści funtów mąki: Tu macie trzy dolary, przyniesiecie reszty trzydzieści cztery centy. Nie bawcie się tylko długo, bo mąki i mięsa zaraz potrzebuję.

Dzieci wybiegły w jednej chwili.

— Weź mnie na sanki, Janku! — prosiła Anusia.

— Dobrze, siadaj i trzymaj się mocno, bo pojedziemy prędko — odpowiedział Janek.

Anusia usadowiła się na saneczkach, Janek uchwycił za sznurek i pędem biegł, ciągnąc za sobą sanki.

Niebawem dzieci kupiły mięso od rzeźnika i chleb u piekarza i pojechały do składu mąki. Gdy stanęły przed składem, Janek się odezwał:

— Zostań tu przy sankach, a ja pójde po mąkę.

Janek wszedł do składu, skąd po krótkiej chwili wyniósł z niemałym trudem mąkę, którą ułożono na sankach.

— Gdzie masz resztę pieniędzy — zapytała Anusia.

— Tu w kieszeni — odpowiedział Janek, wskazując kieszeń kamizelki.

— Policzmy, czy mamy tyle, ile mama powiedziała.

Dzieci zaczęły liczyć.

Wypadło 50 centów więcej.

— Co to jest — zapytała Anusia. — Czy nie omyliliśmy się?.. Liczmy raz jeszcze.

Po ponownym przeliczeniu okazało się, że mają pięćdziesiąt centów więcej, niż powinny były mieć.

— A może mama się omyliła? — powiedziała Anusia. — Zobaczmy: chleb kosztuje...., mięso... i trzydzieści funtów mąki po.. razem... jest dwa dolary i sześćdziesiąt sześć centów, pozostaje od trzech dolarów 34 centy, a my mamy 84. Mama dobrze policzyła. Ktoś się musiał omylić przy wydawaniu, ale kto?..

— Ja wskoczę do składu i zapytam się — powiedział Janek i, nie czekając odpowiedzi, wszedł do składu mąki.

— Tu się nie omylili — rzekł za chwilę, wyszedłszy ze składu. Cóż zrobimy? — zapytał.

Dzieci zaczęły się namyślać.

— Chodźmy do domu, rzekł Janek, powiemy mamie o tem i rzecz skończona.

— Tak, a potem drugi raz musimy biegać do sklepów, bo mama napewno każe nam dowiedzieć się, kto nam wydał więcej i w dodatku da nam porządną burę za to, żeśmy nie uważali przy płaceniu i otrzymywaniu reszty, mówiła Anusia. Lepsiej pobiegnijmy do rzeźnika, i jeżeli on się nie omylił, to wtenczas napewno się omyliła babusia, co chleb sprzedaje.

Dzieci zwróciły się w stronę składu rzeźniczego.

Niebawem przybyły tam, lecz i tu okazało się, że dobrze im wydano. Były już pewne, że to starszka, chleb u piekarza sprzedająca, omyliła się.

I rzeczywiście tak było. Starszka w prędkości, wydając z dolara, wydała pięćdziesiąt centów więcej: Błąd swój rychło spostrzegła, ale naprawić go było już za późno, bo dzieci odbiegły.

Zmartwiła się tem bardzo, ponieważ przez to utraciła połowę dziennego swego zarobku, który jej płacił piekarz za pracę. Była ona bardzo biedna i w dodatku opiekowała się małą wnuczką, sierotą. Nie dziw, że strata 50 centów bardzo ją zabolowała. Pocięła się tylko tem, że, jeżeli dzieci mają uczciwych rodziców, to ci każą im odnieść te nieszczęsne 50 centów. Ale jeżeli rodzice są nieuczciwi, co się nieraz zdarza, to zapłata za pół dnia pracy przepadła.

Szczęściem dla starszki, rodzice Janka i Anusi byli bardzo uczciwymi ludźmi: ani ojciec, ani matka nie ścierpieliby byli nigdy, żeby dzieci przynosiły cudze rzeczy do domu. To też często już to Janek, już to Anusia, musieli odnosić to do rzeźnika, to do innego składu centy, które im nazbyt przez omyłkę wydano. Anusia więc wołała od razu dowiedzieć się, kto im wydał więcej, niż z tą nadwyż-



ŚMIERĆ ŚW. JÓZEFA.

ką wracać do domu i tam dostać burę od mamy i z jej rozkazu drugi raz biegać po składach. Wiedziała, że w tem obydwojga ich jest wina. Mama bowiem często im mówiła:

— Famiętajcie, dzieci, abyście zawsze dobrze przeliczyły pieniądze w oczach tego, kto wam je daje. Nie chodzi tu o to, żeby was chciano oszukać, bo żaden uczciwy tego nie robi, ale każdy człowiek omylić się łatwo może. W składzie mogą wam wydać przez pomyłkę albo za wiele, albo za mało. W pierwszym wypadku sami się krzywdzą, ale wy zatrzymując świadomie te pieniądze, popełniłybyście uczynek nieuczciwy, który się nazywa kradzieżą; w drugim wypadku dałybyście się same skrzywdzić. Ja zaś nie chcę, abyście były złodziejami, albo z właśnej lekkomyślności pozwoliły się krzywdzić. Liczcie więc zawsze.

Dzieci starały się tak robić, jak mama pouczała, ale czasem zapominały o tem.

To samo przydarzyło im się teraz.

Zadowolone jednak, że wiedzą, kto im wydał więcej, ochoczo biegły do staruszki.

Ucieszyła się bardzo pocziwa staruszka, gdy dzieci odniosły jej 50 centów, które już za przepałe uważała.

— Bóg wam zapłać, moje kochane dziatki, musicie mieć dobrych rodziców. Niech wam Bóg błogosławi. A będzie wam napewno błogosławił, jeżeli tylko tak zawsze przez całe wasze życie pozostaniecie uczciwymi. Macie tu po ciasteczku, dodała babusia, podając każdemu z dzieci świeże i smaczne ciastko.

Dzieci ładnie podziękowały babusi i, zjadając otrzymane ciastka, wesołe wracały do domu.

Nodał.

NIEBEZPIECZNE DRZWI.

(Z ang. tłum. Elżb. Stachowiczówna, ucz. szk. św. Stanisława K. w Chicago.)

— Ciociu, ciociu prosimy o bajeczkę — wołały dzieci. — Nauczyłyśmy się już naszych lekcji i wykończyły zadania, mamy czas, radebyśmy usłyszały jaką bajeczkę od cioci. — I Andzia, Franek i Celinka obstały ciocię, prosząc usilnie, aby im nie odmówiła.

Ciocia, widząc, że się małych natrętów tak łatwo nie pozbędzie, rzekła:

— Dobrze, kiedy tak koniecznie chcecie usłyszeć bajkę, opowiem wam o pewnych, bardzo niebezpiecznych drzwiach, które widziałam niedawno temu.

— Doskonale! zawołał ośmioletni Franek, a chwytając ciocię za rękę zapytał ciekawie:

— Czy te drzwi były żelazne i o ciężkich zawiasach? A jeżeli tam kto wszedł, czy one same się zawierały i zatrzymywały go tam na zawsze?

— Nie, moje dziecko, odpowiedziała ciocia z uśmiechem. — Drzwi, które mam na myśli, są różowe, lub też szkarłatne; a gdy się otworzą, natychmiast ukazują się dwa rzędy służebnic w bieli, a za niemi panienka ubrana w karminową sukienkę.

— Ach! to ślicznie, zawołała najstarsza z dzieci, Andzia; — chciałabym wchodzić podobnie drzwiami.

— Byłoby to prawda, bardzo przyjemnie, Andziu, lecz z owych drzwi wychodzi coś, co je czyni bardzo niebezpiecznymi. Potrzeba tam silnej straży inaczej zawsze jest kłopot.

— Czemu, kochana ciociu? zawołała mała Celinka, podnosząc oczęta z wilekim zadziwieniem. — Czemu to coś jest tak bardzo niebezpiecznym? — pytała.

— Ponieważ gdy straż się oddali, to coś staje się ostrzejszem, niż strzały, a czasem zadaje bardzo bolesne rany.

Nie tak dawno widziałam, jak małe, śliczne drzwiczki otworzyły się nagle, a piękna panienka zaczęła wołać:

— Co to za brzydkie stworzenie ta Józia! Jak strasznie wygląda na niej ta sukienka, w którą się zawsze ubiera.

— O tak, zawołała inna panienka, otwierając nagle swoje drzwi, — a do tego jeszcze zawsze nos do góry zadziera.

Zaś biedna Józia, która to wszystko słyszała, siedząc przed domem, czempredzej uciekła do pokoju i płakała cały wieczór.

— O, teraz wiem, co ciocia ma na myśli — zawołała Andzia, rumieniąc się ze wstydu. — Ciocia nas wczoraj słyszała!

— Tak — odparł Franek, te różowe drzwi to nasze usta, a piękna panienka, to nasz język, lecz gdzie jest straż i czem ona jest? — zapytał.

— Straż, moje dzieci, to cierpliwość i miłość — odpowiedziała ciocia.

ANIÓŁ STRÓŻ.

— Mateczko moja! powiedz mi jedyna, Czyj to głos zwykle słyszy serce moje? Kto mnie ostrzega, kto mnie upomina, Ilekroć coś złego zbroję Kto mnie tak trwoży i wstydzi, Choć wiem, że mamie mojej nawet żadna muszka O winie mojej nie szepnie do uszka A kiedy znowu co dobrego zrobię, Gdy bywam takim, jak ty życzysz sobie, Grzeczny i dobry, to kto jest, od kogo Wnet słyszę w sercu głos miłej zachęty I słodkich pochwał, z którymi tak błogo, Lekko, wesoło?...

— Twój Anioł Stróż święty!...

Adam Pług.

NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL.

W pewnej górzyściej wiosce, żył w ubogiej chatce wyrobnik, imieniem Maciej, wraz z żoną Małgorzatą. Byli oni bardzo biedni i musieli ciężko pracować, ażeby wyżywić siebie i ośmioletniego synka Stasia. Mały Stasio w czem mógł chętnie pomagał rodzicom. Nigdy się nie krzywił na żadną robotę, którą mu matka wykonać poleciła. To też rodzice niezmiernie go kochali i był on dla nich największą chlubą i pociechą.

Zwykle wstawał raniutko, mył się czysto zimną wodą odmawiał paciorek na kolanach, a potem dostawszy kawałek czarnego chleba, szedł paść gęsi na pole. Wychodząc z domu, polecał się zawsze, na dzień cały, opiece swego Anioła-Stróża — o tem nigdy nie zapominał. Po drodze goniąc swoje białe stadko, zbierał kwiaty, aby zanieść je potem do pobliskiej kapliczki i ozdobić nimi obraz Najśw Maryi, Panny. Przygnawszy gęsi nad strumyk puszczał je na zieloną trawkę, a sam siadał pod drzewem i śpiewał wesoło, aż się rozlegało po górach. W południe gnał je znowu do domu, i tak powtarzało się codziennie.

Pewnego poranku chłopczyna paść gęsi tuż nad samym strumykiem. Biegając i podskakując wesoło ujrzał nad brzegiem strumyka prześliczne, błękitne niezapominajki. Zbliżył się więc, aby je zerwać i zanieść potem do kapliczki. Zrywając, pochylał się co raz bardziej ponad strumyk głęboki i zbierał coraz więcej. Wtem pośliznął się, zachwiał i już, już omal nie wpadł do wody. Ale na szczęście tuż nad samym brzegiem wyrastał rozłożysty krzak tarniny. Stasio zaczepił się o jej kolczaste gałązki i tym tylko sposobem uratował się od śmierci. Wprawdzie pokaleczył sobie drobne rączęta kółkami, a nawet podarł na sobie ubranie, ale żywy i zdrów zupełnie powrócił do domu. Gdy opowiedział mamie całe zdarzenie, mama ucałowała go, a zabrawszy z sobą do kapliczki, modliła się długo i gorąco dziękując za cudowne ocalenie.

Od tego czasu, Stasio codziennie zbierał świeże kwiatki i zanosił je do kapliczki, dziękując P. Bogu za Jego dobrodziejstwa i opiekę.

Otóż widzicie kochane dziateczki, że Anioł Stróż zawsze czuwa nad dobrą dzieciną, chroni ją od wszelkiego niebezpieczeństwa, zatrzymuje nawet nad brzegiem przepaści i nie dozwoli jej zginąć. Módlcie się więc zawsze do tego waszego Opiekuna:

Aniele Boży, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano, wieczór, we dnie, w nocy,
Bądź mi zawsze ku pomocy.

ANIÓŁ PAŃSKI.

Wieczorny zmierzch otulił świat
Błękitną marzeń ciszą...
I nad strzechami białych chat
Błękitne dymy wiszą.
Błękitne mgły powstają z łąk...
Woń świeża z gaju płynie...
I serca się rozwija pąk.
W błękitnej tej godzinie.
Uderzył dzwon... wieczorny dzwon...
Aż echo wtórzy w lesie.
Do ludzkich chat przed Boży tron
Kojący hymn się niesie.
I wszystko Pannę wielbi w krąg,
Jak świat — jej chwala słynie
I serca się rozwija pąk
W błękitnej Jej godzinie...

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

I począł mówić o Bogu, Abrahamie i Jakóbie, —których czczą i chrześcijanie, o jego potędze i dobroci, a dziewczynka słuchała ciekawie, i codzień odtąd prosiła, aby jej coś o Bogu opowiedział.

Tymczasem Alcybiades stawał się dziwnie niespokojnym; podchodził pod drzwi kocim krokiem i podsłuchiwał; czoło jego pokrywało się wówczas brózdami, usta wykrzywił uśmiech złowrogi.

— Ze słów pochwyconych składam całość, która was zgubi — szeptał.

Gdy jednakże dobiegł go szmer i przypuszczając, że ktoś zamierza opuścić pokój, oddalał się natychmiast. Jeśli zaś spotkał Marcelina, przybierał twarz w uśmiech, witał go wesołym żartem i pociągał ze sobą na jaką wycieczkę.

Marcelin najczęściej ulegał namowie: Alcybiades tak umiał czytać z jego oczu każde życzenie, że było mu zawsze z nim dobrze.

— Kiedy Sabor opuści komnatę Sali? — pytał raz Alcybiades Marcelina — toć pora najstosowniejsza teraz do łowów, a my czas w beczynności trwonimy. Zgnuśniejesz, panie, w tej roli opiekuna cierpiących: ramię twoje nie dźwignie potem oszczepu.

— Bądź cierpliwy — odparł Marcelin — teraz ciało moje spoczywa, ale duch mężnieje. Godziny, które spędzam z Sali, odsłaniają mi tyle prawd głębokich, tyle nowych celów.

— Zrób z dnia jutrzejszego wyjątek i zgódź się jechać na łowy. Wytropiłem zwierza w legowiu-

sku, wrócim niezawodnie ze zdobyczą -- przerwał mu Alcybiades.

— Jeszcze dni kilka cierpliwości, wolałbym jechać ze Staborem — rzekł Marcelin.

Greczyn zagryzł wargi, lecz nic nie odpowiedział.

Zwykle wieczorem, gdy Marcelin oddalał się do Stabora, aby tam spędzić parę godzin, Alcybiades spotykał się z Morem w ogrodzie przy posągu Apolina. Tam tajemniczo o czemś szeptali.

Oczy ich świeciły wtedy wyrazem zdrady, a usta wykrzywiały się brzydkim uśmiechem.

Owego wieczora, gdy Marcelin odmówił wzięcia udziału w polowaniu, Alcybiades, spotkawszy Mora, pod posągami, opowiedział mu najprzód rozmowę swoją z Marcelinem, poczem rzekł:

— Na łowy będę czekał cierpliwie, lecz nie będę zwlekał z tem, com postanowił.

Jakoż nazajutrz rano rozbiegła się wieść w fortocy, że Mor uciekł.

Rozgniewany Virinus wysłał pogoń za zbiegami, a innych niewolników skazał na chłostę, mówiąc, że wiedzieć powinni byli o zamiarach towarzysza.

Uległ tej karze i Tyr; zbolący i zgnębiony nie pokazał się tego dnia ani na chwilę w pokoju Stabora. Sali spotkał go w ogrodzie, gdzie siedział samotny pod cieniem drzewa, ze spojrzeniem zatopionem w błękity.

Starzec przystąpił prosto do niego i położywszy mu dłoń na ramieniu, rzekł:

— Synu, odwagi, niedaleki pono dzień naszej chwały.

Tyr zwrócił spojrzenie na mówiącego.

— Nie o sobie myślałem w tej chwili — odparł — lecz o tych nieszczęśliwych, którzy swoją duszę zatracają.

— Jeśli myślisz o Virinusi, to płonne są twoje obawy — odparł Sali — wczoraj uniósł się wprawdzie i w uniesieniu surowy wyrok na was wydał, ale dziś już żałuje tego, co uczynił. On po drodze zbawienia kroczy, lada dzień zstąpi nań łaska.

— Nie o Virinusi, ale o Alcybiadesie myślałem, odparł Tyr. — Pewien jestem, że Mor uciekł z jego wiedzą, że go wysłał z jakimś poleceniem. Patrzał ten Greczyn obojętnie, gdy nas chłostano.

— Jego i ja się lękam — odparł Sali — i westchnąwszy cicho, poszedł dalej.

Stabor odzyskał wreszcie zdrowie, ale Marcelin mimo to o łowach nie wspominał.

Zmienił się on wielce w usposobieniu. Ów gnuśny chłopiec, którego ulubioną rozrywką było leżeć na łożu bezczynnie i słuchać grubych żartów Alcybiadesa, ów namiętny myśliwy, stał się teraz młodzieńcem pełnym powagi i czynu; najmilszą dla

niego rozrywką były rozmowy z Salim, lub czytanie filozofów.

Gdy Alcybiades po dawnemu chciał błaznować Marcelin marszczył czoło i przerywał mu żarty słowami:

— Pamiętaj, że przestałem już być dzieckiem. I teraz, jak dawniej uciekał do chłodnej sypialni w czasie upału, ale nie po to, aby ziewać, lub spać, je-no pracować nad nauką.

Również wielką zmianę spostrzegali też wszyscy w Lenie. Owa gorąca wielbicielka bostw, teraz zdawała się ich uniknąć. Często spotykał ją Virinus w ogrodzie wpatrzoną tęsknym wzrokiem w błękity.

— Lena uległa widocznie wpływowi Sali; bogi rzymskie stały się jej obojętne — rzekł Virinus pewnego dnia do żony. — Chciałbym zbadać tę dziewczeczkę, przywołaj ją tutaj, w twojej obecności śmielszą będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadania i Zagadki.

Pytanie: Jakimi były rządy Bolesława Chrobrego w kraju? Czas na odpowiedzi do 23 Marca.

Zadanie sylabowe,

ułożył Jan Burda,
ze szkoły św. Stan. K. Chic.

Ze sylab: Lu—me—ot—a—nie—nit—O—wys—ban—wy—bia—zra—zdrój—ze—Jó—zon—lon—ton—gent—bo—ki—ha—ma—pa—da—rok—ły—zy—bra—zef ułożyć 15 wyrazów w ten sposób, aby litery oznaczone znakiem ? utworzyły imię i nazwisko jednego ze zmarłych prezydentów Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

?	Imię męskie.
. ? . . .	Zwierzę.
. . ? . .	Rodzaj strumyka.
. . . ? .	Potrawa.
. . . . ?	Nazwa koloru.
?	Wydaje sędzieja.
. ? . . .	Morze niedaleko Now. Gwinei.
. . ? . .	Nazwa ziemi oblanej zewsząd wodą.
. . . ? .	Miasto w stanie Neb,
. . . . ?	Potrzebne do szycia.
?	Nagroda po śmierci.
. ? . . .	Załatwia różne interesa.
. . ? . .	Cesarz niemiecki.
. . . ? .	Owoc.
. . . . ?	Wyspa na Oceanie Spok.

Zagadka z Nr. 10: PLAMA.

Trafne rozw. zagadki nadesłali: Zof. Wiszowata, And. Gehrke, Leok. Jaśkowiakówna.

Rozw. kwadratu magicznego z No. 10:

k o m i k
o p e r a
m e t e r
I r e n a
k a r a t

Odpowiedzi na pytanie z No. 9.

W pierwszych latach panowania Bolesławowego przybył na ziemię Polską św. Wojciech, biskup praski, cioteczny brat Bolesława Wielkiego, gdyż Dąbrówka, matka Bolesława i Strzeżysława, matka świętego Wojciecha, rodzonemi były siostrami.

Ojczyzną św. wojciecha były Czechy, a zatem Mąż ten święty był Słowianinem, gdyż Czesi podobnie jak Polacy, do Sławian należą. Dla wielkiej świętobliwości życia i nauk obra-no św. Wojciecha biskupem w Pradze, które to miasto było i jest stolicą państwa czeskiego. Lecz gdy Czesi, a mianowicie mieszkańcy Pragi, niechcieli słuchać swego pasterza, wtedy opuścił św. Wojciech Czechy, i udał się w inne kraje.

Przybył tedy 996 r. św. Wojciecha do Polski na dwór Bolesława Wielkiego, który go przyjął ze czcią wielką. Bolesław bardzo kochał św. Wojciecha i był posłusznym jego na-pomnieniom i przykazaniom.

Św. Wojciech był pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, i dlatego stolica, czyli katedra arcybiskupa w Gnieźnie po dziś dzień nieraz katedrą św. Wojciecha się zowie, że niby na niej św. Wojciech zasiadał. Św. Wojciechowi zawdzięczają Polacy drogi wielce klejnot, t. j. bardzo piękną pieśń „Boga—Rodzica.” Jesto najstarsza pieśń polska i sławną bardzo, bo ją nie tylko dawniej w kościołach, ale i wojsko polskie na woj-nach śpiewało. Roku 997 wiosną udał się św. Wojciech w to-warzystwie do pruskiej ziemi, aby tam słowo Boże opowiadać. Płynął Wisłą na Łdź i przybył do Gdańsk, aby nauczał lud okoliczny i chrzczył tych, którzy jeszcze nie byli ochrzczeni. Z Gdańsk udał się św. Wojciech do Prus gdzie poniósł śmierć męczeńską. Zwłoki jego są złożone w Gnieźnie.

PELAGIA MROZIŃSKA,

ze szkoły św. Stanisława B. i M., w Cragin.

W pierwszych latach panowania Bolesława przybył na ziemię Pałską św. Wojciech, biskup praski, cioteczny brat Bolesława. Ojczyzną świętego były Czechy, a zatem był Słowianinem. Roku 996 św. Wojciech przybył do Polski gdzie był mile przyjęty od Bolesława. Potem poszedł do Prus, by tam nawracał lud pogański i aby opowiadał słowo Boże. Gdy od-prawiał mszę świętą w gaju, bożkowi poświęconym, napadli nań Prusacy i zamordowali go. Poniósł śmierć męczeńską, dnia 23-go kwietnia, 997 r. Zwłoki św. Wojciecha spoczywają w Gnieźnie. Św. Wojciech jest patronem Gnieźnieńskim i Pruskim.

JÓZEFA BĄCZKOWSKA,

ze szkoły św. Stanisława K. w Chicago.

Św. Wojciech był biskupem praskim. Ojczyzną św. Wojciecha były Czechy. Mieszkańcy Pragi nie chcieli słuchać swego pasterza, wtedy opuścił św. Wojciech Czechy i udał się w inne kraje. Na jego prośby uwolnił go papież od rządów biskupstwa praskiego. Św. Wojciech, przeszedłszy różne zie-mi, udał się nareszcie do Polski. Szedł chętnie do tej ziemi, bo wiedział, że tam jeszcze było wiele do pracy, a zarazem chciał ten Mąż święty udać się do jednego z ograniczonych, pogań-skich krajów, aby tam słowo Boże opowiadać. Przybył tedy 996 r. św. Wojciech do Polski na dwór Bolesława Wielkiego, który go przyjął z czcią wielką.

Piszą też stare księgi, że św. Wojciech był pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, i ułożył bardzo piękną pieśń „Boga Rodzico”. Jest to najstarsza pieśń polska. Św. Wojciech udał się do pruskiej ziemi, aby tamże słowo Boże opowiadać. Tam nauczał św. Wojciech lud okoliczny i chrzczył tych, którzy jesz-cze nie byli ochrzczeni. Tam też 23 kwietnia 997 roku poniósł śmierć męczeńską. Dwaj jego towarzysze udali się natych-miast do Bolesława, donosząc mu o tem męczeństwie. Pobożny Bolesław wysłał tedy posłów do Prusaków, aby wydali zwłoki św. Męczennika. Na granicy państwa polskiego przyjął ciało św. Wojciecha Bolesław Wielki, otoczony biskupami, księżmi i panami.

Najprzód w Trzemesznie zwłoki te złożono, a potem 20 października 999 roku, przeniesione je do Gniezna, gdzie dotąd spoczywają. W Trzemesznie pozostała ręka św. Męczennika. Znajduje się też w Trzemesznie kielich św. Wojciecha. Św. Wojciech jest patronem Polski.

JADWIGA WAWRZYŃIAK,

ze szkoły św. Wojciecha, w Whiting, Ind.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga pćci w pra-cach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podnie-sienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szcze-gólnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Mar-szałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 8ci czwartek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Blu-rze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od go-dziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału mu-szą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyj, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organi-zacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złoże-niem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wie-ku, za odznak, za kwitariusz, za konstytucyj i podatek mie-sięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedze-niu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucyj 10c. Odznak dla mężczyzn \$1.00. Odznak dla pań \$1.25. Podatek: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wpłacić się mająca, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesment miesięczne.

Kalendarzyk Macierzy Polskiej.**11ta niedziela w roku.**

Ewangelia: O żydach chcących ukamienować Chrystusa. Jan. 8.

17 mar. niedziela	św. Gertrudy.
18 „ poniedziałek	„ Cyryla.
19 „ wtorek	„ Józefa.
20 „ środa	„ Julianny.
21 „ czwartek	„ Benedykta.
22 „ piątek	„ Siedmiu Bol. N. M. P.
23 „ sobota	„ Wiktora.

Rocznice narodowe polskie.

19 mar. 1887 r.	Umarł wielki powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski.
20 mar. 1673 r.	Umarł ksiądz Augustyn Kordecki, obrońca Częstochowy.
23 mar. 1589 r.	Umarł Marcin Kromer, dziejopisarz.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali „Macierzy” regularnie.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

- Nr. 15. Jan Kitowski.
Nr. 37 Adam E. Kłafsta
Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.

Oddział II.

- Nr. 130. Jakób Haske.
Nr. 131. Fr. Bieszka.

Oddział III.

- Nr. 143. K. Zawadzki.
Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

- Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział VII.

- Nr. 4. Karol Chylewski.
Nr. 48. Michał Modrzejewski.
Nr. 83. W. Kubiak.

Oddział VIII.

- Nr. 68. Roman Siuda.
Nr. 118. Bolesław Jagła.

Oddział IX.

- Nr. 222. Marya Domrzalska.

Oddział XII.

- Nr. 71. Franc. Górską,
Nr. 88 Mart. Niewierowska
Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
Nr. 92. Marya Grabowska
Nr. 128 Anna Baranowska
Nr. 146 Monika Szczepińska
Nr. 182 Stan. Szczerkowska
Nr. 211 Wikt. Dembińska
Nr. 220 Antonina Gort.

Oddział XIV.

- Nr. 30 Józef Narloch,
Nr. 37 Józef Kunka,
Nr. 55 Stan. Golimowski,
Nr. 67 Bern. Oliński,
Nr. 70 Stan. Jordan,
Nr. 75 Paweł Hoffman,
Nr. 95 Jan Kabaciński,
Nr. 99. Franc. Riss,
Nr. 115 Bern. Wichłacz.

Oddział XV.

- Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

- Nr. 34 Edwarda Rickowska
Nr. 44 F. Rickowska,
Nr. 53 Fran. Duber,
Nr. 59 Roz. Olender,
Nr. 64 Marta Matulewicz,
Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
Nr. 17 Franc. Dychowska,
Nr. 20 Mar. Schultz,
Nr. 42 Marya Huntowska,
Nr. 60 Franc. Santowska,
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
Nr. 79 Marya Gackowska.

Oddział XXII.

- Nr. 27 Czesław Żuławski.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, cały adres, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

**NADZWYCZAJNY PODATEK
NA POŚMIERTNE.
CYRKULARZ Nr. 25.**

Na miesiąc marzec 1907go roku,
wynoszący 34 centów.

Ogłaszamy niniejszem, że na miesiąc marzec roku 1907 przypada podatek Nr. 25 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1-go lutego 1907 r., wynoszący 34 centy, na pokrycie wypadku Nr. 39 śp. Marya Lieske, z Oddz. XIIgo. Suma \$500.

Liczba członków i członkiń opodatkowanych 1517.

Zwracamy uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskiem pozdrowieniem,
Julian Szczepański, Prezes M. P.
W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.
Chicago, dnia 20 lut. 1907

Nowo przyjęci członkowie

2378. Weronika Piasecka, XVI — 30.
2379. Józefa Piekarska, XVI — 31.
2380. Franciszka Poterek, XVI — 32.
2381. Walerya Pawłowska, XVI — 33.
2382. Bernard Pokorski, III — 174.
2383. Władysław Susmarski, III — 175.
2384. Tomasz S. Blachowski, III — 176.
2385. Stanisław J. Kwasigroch, XXII — 29.
2386. Jan Papierski, XXII — 30.
2387. Michał Idzikowski, VII — 118.
2388. Antoni Skonieczny, VII — 119.
2389. Zofia Studzińska, XVII — 42.
2390. Maryanna Kuszyńska, XII — 230.
2391. Józef Mosakowski, XXI — 41.
2392. Agnieszka Wajert, XIX — 90.
2393. Marta Iwicka, XV — 95.
2394. Helena Michalska, XV—96.
2395. Jadwiga Michalska, XV—97.
2396. Stanisława Michalska, XV — 98.
2397. Jadwiga Marach, XV — 99
2398. Franciszka Kufel, XV—100.
2399. Józef Piotr, VI — 199.
2400. Józef Nowakowski, VI — 200.
2401. Teresa Romanowska, XX — 80.
W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.

GALILEA DAWNIEJ I DZIŚ.

(Dokończenie).

Wśród ruin okrywających Galileę, z którymi na każdym kroku się spotyka z, wśród nędznych wiosek Jellahów, które się na tych ruinach rozsiadły, w czterech tylko miastach przechowyuje się życie. Akka, Safed Tyberyada i Nazaret — oto nazwy tych miast. Do Akki Arabowie zwożą na sprzedaż zboża swoje; w Safedzie i Tyberyadzie Żydzi oczekują na Mesyasa; Nazaret jaśnieje w oczach chrześcijan całego świata drogiemi wspomnieniami Maryi i Dzieciątka Jezus. Tyle jedynie pozostało z dawnego życia tej krainy, gdzie jeszcze w pierwszym wieku chrześcijaństwa istniało 15 miast warownych, przeszło 200 miasteczek i wsi, gdzie zamieszkiwało około 3 miliony dusz!

SZTUCZKI ZŁODZIEJSKIE.

“Wszystko to już było” zwykł być mawiać pewien mędrzec arabski, gdy dowiadywał się o nowym jakimś odkryciu naukowym.

Zdanie to możnaby powtarzać codziennie. Tak i teraz z powodu sztuczki złodziejskiej kapitała z Kopenick. Podobny bowiem wypadek zdarzył się przed kilku laty w Anglii, w miasteczku Boston, jak przypominają gazety angielskie:

Pewnego dnia zjawił się tam bardzo przyzwoicie ubrany mężczyzna u szefa bostońskiej policji, przedstawił się jako kapitan L. i oświadczył, iż zająć się musi zakwaterowaniem 500 żołnierzy, którzy przybyć mają nazajutrz. Szef policji zaprowadził go do burmistrza, a ten poczynił natychmiast przygotowania do uroczystego przyjęcia pułku. Rzekomy kapitan udał się następnie, zawsze w towarzystwie szefa policji do różnych hoteli, za-

mówił mnóstwo pokojów dla oficerów i wydał rozmaite rozporządzenia. Między innymi, kazał zabić kilka dobrze tuczonych wieprzów. Polecenią jego spełniono w mgnieniu oka. Nadto zapowiedział burmistrz, że wyjedzie z radnymi miasta i innymi luminarzami miasteczka konno, na spotkanie pułku. I tak się stało. Wczesnym rankiem kawalkada ojców miasta wyruszyła z Bostonu i udała się do pobliskiego Kirton. Tam czekali poważni panowie kilka godzin, — jednak pułk jakoś się nie zjawiał. W złych humorach, powrócili tedy do domu. Pokazało się nielawem, iż rzekomy kapitan przez ten czas zainkasował w Bostonie mnóstwo czeków — naturalnie fałszowanych. Popeknione zostało oszustwo na wielką skalę, a co najzabawniejsze, że najgorliwiej dopomagał oszustomi — szef policji.

Przy tej sposobności podają angielskie pisma opisy różnych podobnych oszustw. I tak, pewien sprytny złodziej, który chciał okraść kasę jakiegoś milionera, wpadł na oryginalny pomysł. Wynajął sobie pokój w pobliżu stacji, z której milioner codziennie wyjeżdżał, udając się do Londynu. Ubrany elegancko, wsiadał codziennie do tego samego przedziału i zdawał się być ogromnie zajęty papierami, które wyjmował zawsze z pięknej torebki podróżnej. Robił to systematycznie codziennie, przez jakiś czas, tak, że milioner przyzwyczaił się już do tego widoku. Pewnego dnia jednak złodziej poruszył się niespokojnie, okazując wielkie zakłopotanie; próbował nadaremnie otworzyć torebkę, klął siarczwiście i szukał po wszystkich kieszeniach kluczyków. Wobec tego podróżny jakiś siedzący w tym samym przedziale (widocznie współnik) z uśmiechem skwapliwością podał mu całą treść kluczy. Złodziej

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem. Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatyą, Suggestyą, Kąpielami złotowemi i mineralnemi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

‘The Grand Shoe Co.’

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożyczają powozy na pogrzeby, chrzciny, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

spróbował ich kolejno, lecz żaden się nie nadawał. Za przykładem grzecznego podróżnego i-lac, wyjął również milioner pęk k'uczy z kieszeni i podał je złodziejowi. Wśród nich był klucz od kasy.

Odbić go na wosku — było dziełem jednej chwili — a w kilka tygodni później kasa milionera została doszczętnie zrabowana. Złodziej nie wysledzono.

Tak samo genialnie okradziono pewien bank w City londyńskim, gdzie zjawił się jakiś „wynalazca“ oświadczając, że znalazł sposób wyrabiania sztucznego złota. Celem wypróbowania jego sztuki dano mu do dyspozycji w jakimś laboratorium 20,000 funtów szterlingów w złocie (400,000 marek), oczywiście pod ścisłą strażą. Z uwagi, iż „wynalazca“ nie chcąc zdradzić swej tajemnicy, wymówił sobie, by nikt nie był z nim w tym pokoju, poddawał się codziennie ścisłej rewizji, gdy wychodził z laboratorium. Pewnego dnia czekano nań jednak napróżno. Gdy otwarto drzwi do laboratorium przemocą, z 20,000 funtów nie było ani śladu. Łamano sobie głowę, w jaki sposób mógł je złodziej zabrać, skoro rewidowano go codziennie jak najściślej. Tak dalece bank był zaciekawiony, że ogłosił w dziennikach prośbę do złodzieja, by sprawę raczył wyjaśnić. Po pewnym czasie przyszedł list do banku z Ameryki, w którym złodziej uprzejmie donosił, iż złote monety wynosił codziennie w... wydrążonej lasce.

znanego. Mieliśmy doskonałą podróż w poprzek najmniej znanej części Tybetu. Straciliśmy wszystkie nasze wozy, ale ani jednego człowieka. Mapy i plany zdołaliśmy uratować. Pierwszych tybetańczyków spotkaliśmy po 84-dniach samotności. W przeciągu pięciu miesięcy panowała temperatura podbiegunowa. Termometr spadł do 50 stopni Fahrenheita. Codziennie szalała burza śnieżna. Odkryłem wiele rzek, jezior, łańcuchów górskich i pól złotodajnych. Zdobyte geograficzne są bardzo bogate. Sporządziłem nową mapę, złożoną ze 184 kart.”



“Gazeta Polska w Chicago”

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

Prenumerata rocznie \$2.00.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Am.

wykonuje wszelkie prace w zakresie introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Daniewicz,

532 Noble ul., Chicago, Ill.

Z PODRÓŻY PO TYBECIE.

Sven Hedin, znany podróżnik szwedzki, ukończywszy właśnie długą podróż eksploracyjną po Tybecie, nadesłał z Kalkuty następujący telegram: “Jest to najwspanialsza podróż ze wszystkich jakich dokonałem w przeciągu 22letniego pobytu w Azji. Zbadałem 48 mil kraju zupełnie nie-

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nasmy wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co rzucymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pokój 307, Seie piąto. Tel. Central 608.

Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Te Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

